Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

ROK I WARSZAWA, LUTY 1926 R. Nr 2

REDAKTOR: **Ks. St. SKIERSKI**
Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3.

WYDAWCA:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO - REFORMOWANEJ
ADRES ADMINISTRACJI — LESZNO 20.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł 6; kwartalnie zł 3. Pojedyńczy numer zł 1.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-tej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423.

TREŚĆ NUMERU:

1. —S— Od Boga posłany 17
2. *Ks. Zaunar.* Wiara i życie w ich stosunku wzajemnym 19
3. *P. Hulka-Laskowski.* Wielki Reformator i Wielki Charakter 21
4. *Ks. Zaunar.* Ś. p. Edmund Brinckenhoff (wsp. pośm.) 24
5. *T. Gruda.* Polska jako obowiązek 25
6. *Jw.* Z Polski i ze świata 28
7. —*S*— Wiadomości z Kościoła i o Kościele 28
8. —*S*— Z prasy 30
9. Od Redakcji 32
10. Od Administracji 32

KOCHANY CZYTELNIKU POPIERAJ I ROZSZ
PISMO. WYPEŁNIJ ZAŁĄCZONY BLANKIE
GO W NAJBLIŻSZYM URZĘDZIE POCZTOWYM.

KAŻDEGO CZYTELNIKA PROSIMY
O POPIERANIE I ROZPOWSZECHNIANIE
NASZEGO PISMA

ROK I WARSZAWA, LUTY 1926 R. Nr 2

Redaktor: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, Ul. LESZNO Nr 20 m. 3.

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ.
Adres Administracji: LESZNO 20.

OD BOGA POSŁANY

„Był człowiek, posłany od Boga, któremu imię było Jan."
Ew. Jana 1_6.

W przytoczonych słowach mowa jest o Janie Chrzcicielu. O nim, zaraz po jego urodzeniu, wypowiedział się ojciec jego — kapłan żydowski Zacharjasz: „a ty, dzieciątko, prorokiem Najwyższego nazwane będziesz, bo pójdziesz wprzód przed obliczem Pańskiem, abyś gotował drogi Jego"! Późniejsze wypadki potwierdziły w zupełności te słowa i dowiodły, że nie duma ojcowska przez usta Zacharjaszowe przemawiała, ale, że mówił on, pełen będąc Ducha Bożego! „W duchu i w mocy Eljaszowej" chodził Jan Chrzciciel przed obliczem Pańskiem!

Wielu było w ciągu wieków między ludem izraelskim proroków. Jednym z największych z nich był Eljasz Tesbita. W czasach zupełnego upadku moralnego i odstępstwa ludu od Boga stoi on niewzruszenie na opoce wiary żywej w Boga, sam jak skała — nieustraszony bojownik o cześć Jehowy!

Z owym wielkim Eljaszem Tesbitą porównanie wytrzymać może tylko jeden Jan Chrzciciel, którego Jezus sam jeszcze wyżej ponad wszystkich stawia proroków. Istotnie, wysoko — wysoko ponad nich wszystkich wznosi się ten niezwykły kaznodzieja pokuty, który tak potężnie targnął sercami swoich współczesnych i takim je wielkim przejął niepokojem! Prosta włosienica przepasana pasem z surowca okrywa jego postać żylastą. Z głęboko pod krzaczastemi brwiami osadzonych oczu jego padają ogniste błyskawice, z ust jego płyną słowa karcące, jak grzmot padającego z wyżyn potoku górskiego. Postać ta i słowa głoszone pociągają do siebie magnetycznie wielkie rzesze z bliska i daleka, młodzieńców i starców, hardych wojaków i przebiegłych

celników, ludzi szukających wewnętrznego pokoju i sytych i zadowolonych z siebie, ludzi „porządnych"! Coraz szersze kręgi zatacza jego działalność, tak jak kamień silnem ramieniem w ciche wody stawu rzucony coraz większe na powierzchni wody wywołuje koła. Głos tego męża dziwnego dociera aż do pałaców przywódców żydowskich i budzi niepokój, strach i wreszcie trwożliwe oczekiwanie czegoś jeszcze bardziej niezwykłego. Nawet aż do Galilei sięga wieść o Janie i znać daje mieszkającemu w ubogiem Nazaret Jezusowi — synowi Marji, że czas już odrzucić na bok topór ciesielski i jąć się pracy powołania swego Mesjaszowego.

Niezwykłym był zaiste Jan człowiekiem zarówno w mowie, jak i w uczynku i postępowaniu swojem. Śmiały i bezwzględny, nie ustępował on przed żadną wielkością tego świata, ale otwarcie zło po imieniu nazywał, nie uznawał żadnego kompromisu i żadnej połowiczności, niemiłosiernie zdzierając maskę obłudy z oblicza ziomków swoich, którzy się z pychą na swoje synostwo Abrahamowe powoływali. A przytem był on „więcej aniżeli prorokiem". Do czego inni pośrednio byli powołani, tem on jest bezpośrednio, „ten to jest, o którym napisano: oto ja posyłam Anioła mego przed obliczem twojem, który zgotuje drogę twoją przed tobą"! Takim był Jan — poprzednik Mesjasza!

Wszyscy, którzy nań patrzyli i słów jego słuchali, podziwiać w nim musieli zarówno jego bezprzykładne zaparcie się siebie, jak i jego bezwzględne uznawanie tego, „który przyjść miał". On sam niczem być nie chce, ani Eljaszem, ani „prorokiem". Nie może on dopuścić do jakiegokolwiek kultu osób w chwili, gdy na zegarze czasu wybić ma godzina wypełnienia się! „Jam jest głos wołającego na puszczy". Głosem jest — niczem więcej! Ale głos ten huczeć miał w uszach wszystkich, jak głos trąby anielskiej w dzień sądu ostatecznego! Wszyscy głos ten usłyszeć byli winni, wszyscy bez wyjątku, boć tu o zbawienie dusz ich chodzi: „upamiętajcie się, albowiem się przybliżyło królestwo niebieskie"! „W pośrodku was stoi, którego wy nie znacie"!

I obok tego całkowite i zupełne uznanie osoby i dzieła tego, któremu on — Jan drogę gotuje. „Ten, który przyjdzie za mną mocniejszy jest odemnie, którego obuwia nosić nie jestem godzien; On was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem". „Aby On był objawiony Izraelowi, dlategom ja przyszedł, chrzcząc wodą". „Ten jest syn Boży". „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata"! Tak brzmią świadectwa Janowe o Jezusie — wszystkie tchnące uwielbieniem i zrozumieniem osoby Jezusa i pełne oddania się jemu! Wreszcie moment najcięższy, moment zaparcia się siebie! Jan widzi, jak gwiazda jego blednie przed nowem wielkiem wschodzącem słońcem. Wszyscy ciągną do „niego" — do Jezusa, a i z uczniów Janowych niejeden przeszedł także do obozu Jezusa z Nazaretu. A tym, którzy przy nim pozostali, obcą jest zupełnie jakaś delikatność uczuć, jakaś wzniosłość duchowa, zdolna odczuć i zrozumieć całą doniosłość i cały tragizm chwili. Przeciwnie, wymawiają mu oni: „Mistrzu ten, który był z tobą za Jordanem, o którym ty dałeś świadectwo — i który już choćby przez wdzięczność nie powinien robić ci konkurencji—ten oto chrzci, i wszyscy idą do niego". W tej chwili staje się Jan prawdziwie wielki i podziwu godzien dla swej głębokiej pokory: „on musi róść, a mnie musi ubywać". I wreszcie jeszcze jedno ostatnie, zupełne świadectwo Jana o Chrystusie i wyznanie jego: „kto z góry przychodzi nad wszystkimi jest, Ojciec miłuje syna, i wszystko dał w ręce jego. Kto wierzy w Syna ma żywot wieczny"! Takim był Jan — od Boga posłany!

Dla czego to mówimy? Bo on i do nas jest posłany i dla nas jest przewodnikiem do Chrystusa. To, co Jan do współczesnych sobie faryzeuszów i celników, żołnierzy i rzemieślników nauczonych w piśmie i arcykapłanów mówił — to i do nas dziś mówi, abyśmy i my z martwego pokoju się swego ocknęli i z trwogą naszą pustkę i ubóstwo duchowe poznawali. I my onego

słowa Janowego potrzebujemy, abyśmy wraz z celnikami i grzesznikami Bogu słuszność przyznać i z głębi serca zawołać potrafili: Boże, bądź mi miłościw!

Jan nie jest ostatniem Słowem Bożem do nas. On jest obietnicą zmiłowania. On nie jest światłem, kazanie jego nie jest Ewangelją. Ale tem, czem Jan był dla żydów, musi się stać i dla nas, jeżeli upamiętanie nasze stać się ma ku odpuszczeniu grzechów. Dopiero wówczas przyjść może do nas za nim ten, któremu Jan obuwia nawet godzien nie jest nosić.

Powiadają, że Jan fałszywie sobie wyobrażał ono zbliżające się Królestwo Boże, mówiąc o Bogu gniewającym się i karzącym. Ale czyż Jezus sam nie gromił jeszcze potężniej, i czyż nie groził karaniem sprawiedliwego Boga? „Biada tobie, Chorazynie! biada tobie, Betsaido! biada tobie, Kapernaum! któreś aż do nieba wywyższone, aż do piekła strącone będziesz"! Dopiero po tej zapowiedzi karzącej sprawiedliwości Bożej słyszymy następnie słodką obietnicę łaski Bożej, ono nieporównane: „wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom", i wreszcie ona perła Ewangelji: „pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a ja wam sprawię odpocznienie. Weźmijcie jarzmo moje na się, i uczcie się odemnie, bom ja cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpocznienie dla dusz swoich"!

Odpocznienie dla dusz! Tak! ale wpierw musi dusza czuć się spracowaną, zrozumieć co to jest niepokój, musi powstać z śmiertelnego snu obojętności, przebudzić się z pobożnego obłędu mniemania, że człowiek sam sobie zbawienie swoje zdobyć może!

Do tych, którzy są światem nasyceni i niczego po za uciechą w świecie nie pragną, którzy są spokojni i z siebie samych zadowoleni, w których piersi wszystko zamarło, co tęsknotą się zwie po Bogu, do według swego mniemania niewinnych i sprawiedliwych przyjść musi przedewszystkiem nie kto inny, jeno Jan, i rzec im: upamiętajcie się i przynoście owoce godne upamiętania w tych przełomowych czasach, w których żyjecie, a które żywych ludzi, mocnych i uświęconych charakterów tak bardzo potrzebują! „Ależ wtedy przepadnie i zginie mój pokój", zawoła może nie jeden! Tak! to prawda! Lecz cóż to szkodzi? Błogosławiony człowiek, którego serce niepokoju jest pełne! Niechaj ginie i przepada, bracie mój, lub siostro, twój własny pokój, niechaj niepokój cię trwożny ogarnie, abyś prawdziwego dostąpił pokoju, pokoju z Bogiem, i u Jezusa wieczne dla duszy swej znalazł odpocznienie! —*S*—

WIARA I ŻYCIE W ICH STOSUNKU WZAJEMNYM.

Przystępując do omówienia tematu naszego, pragnę na wstępie określić cel, który mi przy kreśleniu tych słów przyświecał. Przypuszczam, że go trafnie wyrażę twierdząc, że pragną one budzić i gruntować w umysłach i sercach czytelników naszych przekonanie, że religja jest zasadniczym, podstawowym i niezbędnym czynnikiem twórczego i szczęśliwego zarazem życia, że człowiek winien zrozumieć, iż od jasnego uregulowania stosunku swego do Boga zależy przedewszystkiem jasny stosunek do codziennego, realnego życia.

Mówiąc innemi słowy, pragnę budzić i gruntować przekonanie, że religja i życie nasze są w takim do siebie stosunku, jak przyczyna i skutek, a więc nie wolno lekceważyć pierwszej, bez podeptania jednocześnie i drugiego.

Postaram się uzasadnić tę myśl na przykładzie przeszłości, dającej nam bogaty w tej mierze materjał doświadczenia.

Ile razy czytam Dziesięcioro Bożych Przykazań, tyle razy podziwiam w nich dwie rzeczy, świadczące o wielkiej mądrości i znajomości życia ich autora, a mianowicie: 1) umiejętność ujęcia zasadniczych podstaw i potrzeb życia społecznego w kilku krótkich a nadzwyczaj bogatych w treść zdaniach; 2) kolejność, w jakiej są podane, a która odpowiada wszelkim wymaganiom zdrowego myślenia i serdecznego odczucia tych pierwiastków, którymi człowiek zwykł rządzić się normalnie w życiu swojem tak prywatnem, jak i społecznem.

Kolejność przykazań każe się domyślać, że porządek taki a nie inny jest rozmyślny a nie

przypadkowy, że jest on wyrazem tej przewodniej myśli, jaką powodował się wielki prawodawca, podając przykazania do wiadomości swego narodu. Że jest tak a nie inaczej, świadczy nam o tem 3 Mojż. 26_{1-3}..., gdzie autor w innej tylko formie raz jeszcze przypomina treść i znaczenie przykazań.

Dla Mojżesza tedy owo pierwsze i wspaniałe przykazanie: „Jam jest Pan, Bóg twój, nie będziesz miał innych bogów przedemną", jest tym naczelnym zdaniem i jednocześnie przyczyną, z której w konsekwencji wypływa podstawowe prawo, warunkujące życie społeczne w jakiejkolwiekbądź formie, czy to w zakresie rodziny (czcij ojca swego i matkę swoją), czy też we współżyciu ludzi wogóle (nie zabijaj, nie kradnij etc.). Opierając na tych i w tym właśnie porządku ujętych normach przyszłość swego narodu jasną i szczęśliwą, czynił to prawodawca w głębokiem przekonaniu, że daje on mu to, co tylko jest najlepszego i najtrwalszego, co temu narodowi gwarantuje jasną przyszłość, wielki rozwój i udział w biegu przyszłych wypadków świata. Co więcej — chce on, aby ten naród jego nauczył się widzieć szczęście swoje tylko w zachowaniu i wykonywaniu w życiu tej kolejności, jaką mu podał prawodawca w przykazaniach Bożych. Z ogromną wiarą i optymizmem mówi on w 3 M. 26_3... „Jeśli w ustawach moich chodzić będziecie, a przykazania moje chować i czynić będziecie, spuszczę wam deszcz czasu swego i wyda ziemia urodzaj swój i drzewa polne wydadzą owoc swój...", innemi słowy — życie wasze, jego radość i spokój, jego rozwój i przyszłość tylko wtedy mogą szczęśliwie istnieć — jeśli będziecie umieli utrzymać w nim jasno ten stosunek do Pana i Boga waszego, który on wam ukazał i objawić raczył. —

A teraz spójrzmy na fakty realne, które nam historja z dziejów tego narodu przynosi i pytajmy się, czy Mojżesz błądził i czy rozumiał wymagania i potrzeby życia, dając takie a nie inne prawodawstwo ludowi swemu? Łatwo się przekonać możemy, jak dosłownie potwierdziło życie kolejność przykazań Mojżeszowych i słuszność ich, bo nie znajdziemy ani jednego momentu jasnego w życiu narodu izraelskiego, któryby nie był jednocześnie momentem wielkiej religijności, wielkiej a serdecznej wiary. Złotymi zgłoskami zapisały się w jego historji imiona Abrahama, Izaaka, Jakóba, Józefa, Mojżesza, Jozuego, Gedeona, Samuela, Dawida, Salomona, Izajasza, Jeremiasza, Ezechiela, Daniela i tylu innych duchowych wodzów ludu, a przecież wszyscy oni bez wyjątku zawdzięczają wielkość swą tylko temu, że umieli połączyć przykazanie „Jam jest Pan, Bóg Twój" z życiem, z postępowaniem, z czynem swoim. A tak samo dosłownie świadczy każdy ciemny moment historji ludu Izraelskiego o upadku zrozumienia, że Pan i Bóg jest początkiem, regulatorem i fundamentem życia. Niewola w Egipcie, Assyrji lub Babilonji, panowanie Rzymian w Izraelu — to właśnie te momenty, kiedy, albo nie było Prawa Bożego w życiu narodu, albo też czyniono sobie zeń wygodny szyld zewnętrzny, który pokrywał wewnętrzną pustkę i brak życia. „Groby pobielane" nazwał to Jezus, i rzeczywiście nie możnaby trafniej nazwać i określić tego stanu pozornego życia i piękna przy faktycznem zamieraniu.

A to, co widzimy na przykładzie ludu Izraelskiego, to powtarzało się do naszych czasów po wielekroć, i możemy bez najmniejszej przesady twierdzić, że to prawo i w nas dzisiaj się spełnia, i to wszystko, co my dzisiaj przeżywamy, co znosimy i widzimy jest prostym wynikiem tego stosunku, jaki nas z Bogiem żywym łączył ongi i łączy dzisiaj.

Jeżeli dzisiaj całe nasze życie społeczne stoi pod znakiem budowania się od podstaw samych, jeśli dzisiaj mają powstać nietylko zburzone w czasie wojny domy, sioła i miasta nasze, ale i nasze życie umysłowe, religijne, społeczne, czy ekonomiczne, to właśnie na czasie będzie przypomnienie owej naczelnej zasady — wszelkiego jasnego i szczęśliwego życia, którą nam Przykazania Boże uwieczniły. A może wyda się komuś z Was, że trudno dopatrzeć się związku między rozwojem życia religijnego, a powiedzmy na to finansowym rozwojem narodu i społeczeństwa? Takby się to rzeczywiście pozornie wydawać mogło, ale tylko pozornie. Wszak i my znamy w naszej przeszłości dwie epoki, które są doskonałą ilustracją owego odwiecznego prawa Bożego. My — ewangelicy - reformowani w szczególności — a każdy miłujący ojczyznę swą obywatel wogóle z dumą cytuje ów sławny „złoty" wiek historji naszej, wiek XVI, kiedy to Polska była pierwszą potęgą w Europie, jej handel i finanse kwitły, jej sława wszędzie się roznosiła, jej kultura wszędzie była ceniona. A z drugiej strony każdy ojczyznę swą miłujący obywatel ze zgrozą wspomina drugi okres, wiek XVIII, wiek rozpusty, materjalizmu, słabych lub podłych charakterów, wiek zdrady, tchórzostwa i hańby.

Czyż to przypadek, że ten złoty okres — to doba wolności ducha, doba tej reformacji, która przypomniała człowiekowi, że „jakim jest Bóg twój, takim i życie i szczęście twoje", — a zaś ten drugi, ten okropny — to właśnie doba, kiedy albo zupełnie zapominano Imienia Bożego, albo też czyniono sobie zeń wygodny parawan dla nędzy i pustki serca i życia? Czy nie mamy prawa twierdzić na podstawie tych doświadczeń przeszłości, tych chociażby przykładów, że ten pozorny paradoks, jakim jest uwarunkowanie pomyślności materjalnego, ziemskiego życia od stosunku do Boga, jest w gruncie rzeczy odwiecznem prawem, które nami rządziło, rządzi i zawsze rządzić będzie?

Jeśli my dzisiaj widzimy tyle braków i błędów w budującym się domu ojczyzny i społeczeństwa naszego, jeśli nieraz musimy pytać, czy to jest ową upragnioną wolnością, dla której umierali ojcowie nasi a opiewali wieszcze narodu, jeżeli wreszcie z trwogą w sercu myślimy

o trwałości tego domu, to czyż nie należy nam się pytać, czy przyczyna zasadnicza nie leży w lekceważeniu tej zasady, która wszak nic nie straciła ze swej aktualności? Historja powtarza się stale, podając w zmienionej jedynie szacie tę samą zawsze treść, będąc zawsze wyrazem tych samych wiecznych, bo od Boga postanowionych praw. A prawdę tę winniśmy uświadomić sobie przedewszystkiem my, którzy nosząc miano ewangelików - reformowanych, jesteśmy reprezentantami wolności badania, zgłębiania i poznawania w czystem, niefałszowanem Słowie Bożem tych prawd niezmiennych, o których mówi Chrystus Pan, jako ich wyraz i ucieleśnienie: „poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi".

Tylko pod tym warunkiem możemy wierzyć w jaśniejszą i lepszą przyszłość, w owo lepsze jutro społeczeństwa naszego, czy to w Zborze, czy Kościele, w rodzinie, czy państwie, wszędzie tam, gdzie nas Bóg postawił. Niechaj więc dla nas w tych naszych ciężkich, przełomowych dniach naczelnem hasłem będzie hasło wielkich ojców naszych: „Jam jest Pan, Bóg twój" nie będziesz miał bogów innych przedemną", abyśmy na jego podstawie mogli budować w miarę nam od Boga danych sił i możności lepsze jutro dla swego Zboru, Kościoła, społeczeństwa.

Ks. L. Zaunar.

KOŚCIÓŁ TWÓJ TAM, SKĄD BOSKIE PŁYNIE CI NATCHNIENIE, A NIE TAM, GDZIE KRZYŻ WIDZISZ, BELKI I KAMIENIE.

SŁOWACKI.

WIELKI REFORMATOR I WIELKI CHARAKTER.

W stuletnią rocznicę zgonu Stanisława Staszica.

Odwagę żołnierską i cnotę wojskową ocenia się na całym świecie daleko wyżej, niż odwagę cywilną i cnotę obywatelską. Mało kto zdaje sobie sprawę, że naogół daleko trudniej zdobywać się na odwagę cywilną, gdy trzeba stawiać czoło nie wrogowi, ale własnemu społeczeństwu i zwalczać jego przesądy, nałogi myślowe, osobliwie zaś miłe przywileje.

Śmiałe słowo, wypowiadające nowe myśli, to czyn, przerastający nieraz śmiałość i doniosłość czynu orężnego. Dzieła Staszica to nie publicystyka, ale walka o Rzeczpospolitą, walka toczona z ciemnotą i sobkostwem własnych rodaków. Ta sama nienawiść, która ścigała szlachetnego Konarskiego za jego walkę z fatalnem Liberum veto, nie oszczędziła i Staszica. Ci, co ręką kata kazali palić książki Konarskiego a nawet nastawali na jego życie, byliby najchętniej w taki sam sposób zwalczali Staszica, w którym nie widzieli wielkiego człowieka, ale wroga swoich przywilejów.

Tragiczne zawęźlenia dziejowe sprawiły to, że w atmosferze zaciemnienia i zwyrodnienia religijnego taki szlachetny człowiek, jakim był Staszic, został okrzyczany za bezbożnika przez ludzi, którzy do takich oskarżeń najmniejszego nie mieli prawa. Religja, ta wówczas jedyna postać etyki, znajdowała się w tak opłakanym stanie, że gdy dzisiaj czytamy pamiętniki z owych czasów, to wprost wierzyć się nie chce, iż coś podobnego było wogóle możliwem. Zbrodniarze, jak osławiony Ogonowski, za pieniądze otrzymywali na poczekaniu święcenia kapłańskie, aby w ten sposób uniknąć miecza katowskiego, po kościołach odbywały się widowiska, które z chrześcijaństwem nie miały nic wspólnego, a sami nawet pamiętnikarze, którzy wobec opisywanych czasów i ludzi zajmowali stanowisko sędziów, tak dalece mieszali sobie pojęcia, że ubolewając nad tem, iż ludzie niektórzy strącali społeczeństwo w otchłań zepsucia, jednocześnie wychwalali tych ludzi za ich wielką religijność. Oto kilka obrazków:

„Raz podczas wakacji wziął mnie ojciec na sejmiki do Halicza — pisze Karpiński w swoim Pamiętniku, — widziałem tam w kościele kilka razy dobyte szable, a potem pijanych, siekących się po ulicach, a potem na rynku szlachcica, który padł na kolana przed sławnym zabójstwy Mikołajem Potockim, starostą kaniowskim, i wołał na niego: — Ty jesteś Bóg w Trójcy świętej jedyny, weź syna mojego do konwiktu! — Śmiał się z tego magnat i syn szlachcica wzięty do buczackiego konwiktu, pewnie za to, że ubóstwiał despotę; ale ojciec mój i te szable w kościele i to rąbanie się po ulicy i to bluźnierstwo Potockiemu na pijaństwo zwalił i do jakiego końca przyprowadza, przestrzegł". A oto obrazek drugi, ilustrujący owe smutne czasy. Karpiński, opowiada o pogrzebie Józefa Potockiego, hetmana w. k. w kościele w Stanisławowie, maluje przepych wystawy kościelnej i obchodu pogrzebowego:

„Jużem miał tyle poznania, że przed ojcem żałowałem się na krzywdę Bożą, kiedy dla człowieka-hetmana z domu Bożego stajnię zrobiono. Wjeżdżali w największym końskim biegu wybrani rycerze po jednemu i ten z nich kruszył

kopją przy herbie, będącym u nóg trumny hetmańskiej, inny łamał szpadę, inszy rzucał pałasz, inszy sztandar, inszy buńczuk, inszy chorągiew, inszy strzały itd. Każdy zaś, złamawszy swoje narzędzie, przy nogach trumny spadał z konia, niby żal po hetmanie swoim udając, a dwom z tych bohaterów nie udało się wyrządzić skruszenia chorągwi i sztandaru, bo świece na katafalku pozrzucali, ale udał się lepiej niby żal i spadnienie z koni, bo byli dobrze pijani. Blisko dwóch niedziel odbywała się ta uroczystość trupowa..."

Jeszcze charakterystyczniejszym dla owych czasów jest pogląd na religję i życie religijne. Oto ten sam Karpiński, człowiek niewątpliwie wielkiej poczciwości, powiada szczerze bez jakichś myśli ubocznych. nie dostrzegając ironji zawartej w jego własnych słowach:

„Życie króla rozpustne zepsuło Warszawę i osłabiło śluby małżeńskie... Rozpusta miasta Warszawy do tego stopnia przyszła, że w mieście tem (śmiało powiedzieć można) dziesięć razy więcej rozwodów było, niżeli w Polsce i Litwie całej. Nawet już w zwyczaj między możniejszymi przy pisaniu ślubnych intercyz weszło, ażeby się któraby strona rozwodzić chciała, to drugiej pewną sumę płacić obowiązaną była". Takie zepsucie przypisuje autor pamiętnika królowi, a potem bezpośrednio dodaje zgoła już niespodziewanie: „Mimo tych wad królewskich, miał on (jak w tym wieku zepsutym rzadko) najmocniejszą religją..."

Inni pamiętnikarze, jak Niemcewicz. Kołłątaj, Koźmian, że wymienimy tylko ich, potwierdzają te fakty w sposób daleko jaskrawszy. Trzeba było człowieka nietylko wielkiej wiedzy, ale i wyjątkowo silnego a szlachetnego charakteru, aby w tej atmosferze zaciemnienia umysłów i zgrubienia serc nie opuścić rąk i pracować nad odrodzeniem. Podróżując po wielu krajach Europy i widząc różnicę między temi krajami a Polską, Staszic lepiej od kogokolwiek zrozumiał, że Polska jako kraj położony w Europie, albo upodobni się do Europy, albo będzie musiała zginąć. Przedewszystkiem dostrzegał on tę potworną anomalję, że śród kilku miljonów mieszkańców rozległego państwa jedna szósta tworzyła obywateli, podczas gdy wszyscy inni mieszkańcy byli tych obywateli niewolnikami, żyjącymi w warunkach opłakanych. Nikt nigdy nie przedstawił wymowniej niedoli ludu polskiego w owych czasach.

„Pięć części narodu polskiego stoi mi przed oczyma. Widzę miljony stworzeń, z których jedne wpół nago chodzą, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte, wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe; oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznemi piersiami bezustannie robią; posępne, zadurzałe i głupie; mało czują i mało myślą, — to ich największą szczęśliwością; ledwie w nich dostrzedz można duszę rozumną. Ich zwierzchnia postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza, niżeli do człowieka... W smrodzie i dymie ciemnicy dzienną pracą strudzony gospodarz na zgniłym spoczywa barłogu; obok niego śpi mała a naga dziatwa na tem samem legowisku, na którem krowa z cięlęciem stoi i świnia z prosiętami leży... Dobrzy Polacy! Oto rozkosz tej części ludzi, od której los waszej Rzeczypospolitej zawisł! Oto człowiek, który nas żywi! Oto stan rolnika w Polsce... Tu kiedy sobie pomyślę, żem Polakiem, wstyd mi dalej mówić; kiedy sobie przypomnę, żem człowiekiem, porywa mnie rozpacz i zgroza!.. W pośrodku chrześcijan takie okrucieństwo... Macież wy miłość Ojczyzny? Nie obywatelami, ale nieprzyjaciółmi Polski jesteście! Więcej szkodzicie temu krajowi, niżeli szkodzili Szwedzi, Niemcy, Turcy i Tatarzy... Opamiętajcie się... Oddajcie człowieka Bogu! Oddajcie człowiekowi prawo!..."

Jszcze dzisiaj, gdy się czyta jego płomienne słowa, udziela się sercu ten święty zapał, ta wielka miłość dla ludu i dla Polski i sprawiedliwe oburzenie na tych, którzy w chciwości i zaślepieniu Polskę gubili. Mało jest w literaturze polskiej słów tak gorących i z głębi duszy tryskających, jak napomnienia zawarte w „Przestrogach dla Polski":

„Jeżeli znajdzie się w naszej wsi więcej kobiet, niżeli się zamężyć może, wolimy, aby w niepłodności niszczały, niżeli, aby do drugiej wsi za mąż poszły. Owszem jak bydło sprzedajemy je sobie, albo wymieniamy, gdyby krowę za krowę. Macież wy serce!? I wy jesteście chrześcijanie!? Oszczercami są nie nauczycielami wiary ci wszyscy kapłani, którzy wam taką naukę podali i którzy wam powiadają, że chociaż tak bezecnemi, tak okrutnemi żyjecie, możecie jednać się z Bogiem i stać się uczestnikami łask tego, który jedynie z miłości człowieka umarł. Zapowiadam wam, że jeżeli Bóg jest sprawiedliwy, nie może być w oczach Jego zbrodni większej nad zbrodnię waszą!"

Staszic zdawał sobie sprawę, że nie wszystko da się wykonać odrazu. Chodziło mu też o to. aby nie zrazić szlachty nadmiarem wymaganych ofiar, przemawiał do jej własnego dobrze rozumianego interesu. Przedstawiwszy jej nieuniknioną zagładę, woła: „Ratuj się, szlachto! Nie potrzeba, abyś traciła swoje swobody i wolność, ale potrzeba, abyś swoje prawa upowszechniła, abyś powiększyła liczbę obywateli swobodnych i wolnych".

Oczywiście, że w oczach jego wszelki ucisk, nietylko fizyczny, był potępienia godny, bo Staszic był przekonany, że „Cały ród ludzki cierpieć musi, jeżeli choć w jednym kraju zgwałcone prawa ludzi". Zdaniem jego „nikt do niewoli, ale każdy rodzi się do posłuszeństwa". Oczywiście, do posłuszeństwa prawu, a nie bezprawiu. „Przeto mówić, pisać, drukować, udzielać innym ludziom swoich wyobrażeń, tak powinno być wolno każdemu człowiekowi, jak mu jest wolno używać swoich myśli, osobistych

własności, dopokąd nie szkodzi prawu innych". Że zaś bardzo często osobisty komentarz dany przez urzędnika najlepszemu nawet prawu, paczy to prawo, dodaje Staszic o kilkanaście wierszy dalej: „Straszydłem jest polityki, nie dobrym rządem, gdzie urzędnik, wykonania praw strzegący, ma więcej mocy, niżeli sam prawodawca"'.

Szlachetny i wielki ten bojownik o prawa wolności człowieka, stawszy się z woli pobożnej matki księdzem, przeżył osobistą tragedję na tle swoich przekonań religijnych. Patrząc, jak łatwo Kościół godził się na uświęcanie „porządku" społecznego, który był zaprzeczeniem zasad chrześcijańskiej miłości bliźniego i braterstwa ludzi, zaczął razem z autorami wieku oświecenia dopatrywać się w Kościele krzewiciela ciemnoty i przestał wierzyć w dogmtay wiary katolickiej. Nie chcąc kłamać nikomu, nie sprawował urzędu kapłańskiego i przy wolnomyślności swojej pozostawił sobie tylko suknię kapłańską. Wolnomyślność swoją zachował do ostatka i nawet przed śmiercią nie chciał przyjąć spowiednika, powiedziawszy, że „nie potrzebuje gadać ze sługą, skoro lada chwila rozmówi się z Panem".

Oczywiście, że antyklerykalizm jego, z którym się bynajmniej nie ukrywał, poczytany mu został przez jego przeciwników za bezbożność, a nawet ateuszostwo. Kajetan Koźmian w swoim pamiętniku pisze o Staszicu: „Pomijam tych, którzy zarzucili mu liberalizm, aż do demagogji posunięty, drudzy despotyzm, jaki zdawał się lubić wywierać, nadmienię tylko, iż choć wyobrażeń jego religijnych bronić nie chcę i, jako katolik, odszczepieństwa od wiary świętej i zrzeczenia się kapłaństwa usprawiedliwić nie mogę, przecież powstać muszę przeciw tym, którzy go za ateusza ogłaszali. Ci wszyscy nie znali chyba spraw Staszica, nie czytali żadnego z dzieł jego. Duchowni szczególniej powstawanie jego przeciw fanatyzmowi wytłumaczyli sobie za obrazę religji i osądzili go jako bezbożnika. Pisma jego i czyny dowodzą, że co do religji był prawdziwym gorliwym chrześcijaninem, wszędzie religję objawioną za pierwszą zasadę moralności i społecznego porządku zaleca"...

Bardzo jest dla nas ciekawem, co Koźmian pisze o pogrzebie Staszica:

„Zdaje się, iż Staszic wyznaczył sobie w testamencie miejsce wiecznego spoczynku na Bielanach, z niejakiego powodu obawy, aby duchowieństwo jako renegatowi kapłaństwa nie odmówiło powązkowskiego cmentarza. Lecz duchowieństwo widząc opinję powszechnej czci dla niego, nietylko nie śmiało mu przeczyć pogrzebu, lecz do jego świetności gorliwie się przyczyniło. Skarszewski arcybiskup upomniał się tylko u zatrudniających się pogrzebem, aby jako kapłan z charakteru, którego z siebie zatrzeć nie mógł, ubrany był po śmierci w kapłańskie urzędowe szaty. I tak się też stało. Mąż więc nieporównanej miłości ku ludzkości, dobroczyńca sierot, ubogich i szpitalów, jak zaszczycał sobą społeczność, tak duchowieństwo, przyznając się do niego, zaszczytu nabyło... Pogrzeb więc stał się świetnym licznym tłumem, wszystkie zakony, Pijary prowadzili zwłoki niesione na barkach młodzieży szkolnej... Jedno tylko zgromadzenie księży misjonrazy przytomne nie było i mało kto z wyższego duchowieństwa".

Gdy się dzisiaj rozczytywać w dziełach Staszica, to niepodobna oprzeć się bolesnemu uczuciu, że czasom naszym potrzebny jest człowiek, któryby podobnie jak Staszic dał ogółowi wielki ideał i podobnie jak on, zabrał się z niepowstrzymaną energją do realizowania tego ideału, bo czasy posiadające wielkich mężów nie są małemi, choćby ogół nie dorastał do rozumienia swoich wodzów duchowych. Na wieku, w którym żył Staszic, nazawsze pozostanie piętno jego ducha, a ponieważ program jego jeszcze wyczerpany nie jest, przeto powinnością naszą jest starać się o to, aby myśli jego urzeczywistniane były w życiu tak, jak na to zasługują wskazania wielkiego i szlachetnego ducha. Pod portretem Staszica napisał sobie Koźmian piękny czterowiersz, godny przytoczenia:

„W pracach nad szczęściem kraju i ziomków oświatą
Umysł mu krzepił Zeno, sercem władał Plato,
Lecz jak się wznieść nad obu, szukał wzoru w niebie
I zdołał więcej kochać ludzi, niźli siebie".

Kiedy zaś po latach dwudziestu Wielki Reformator i budowca pomnika Kopernika nie został uczczony nawet skromnym pomniczkiem, Koźmian dodał dalszy dwuwiersz do tego czterowiersza:

„Z jego daru Kopernik w spiżu ziomkom ożył,
Jemu na pomnik ziomek i głazu nie złożył".

Zanim w Polsce wzniesiony zostanie Staszicowi pomnik tak wielki, jak jego zasługa, myśli jego i zasady trafić muszą do serc, umysłów i sumień polskich.

P. Hulka-Laskowski.

NIEMA NIC WYŻSZEGO NAD TO, NIŻELI ZBLIŻAĆ SIĘ KU BOGU BARDZIEJ OD INNYCH LUDZI I Z TEJ BLISKOŚCI PROMIENIE BÓSTWA ROZPOWSZECHNIAĆ ŚRÓD POKOLEŃ LUDZKICH.

BETHOVEN.

Ś. p. EDMUND BRINCKENHOFF.

Wspomnienia pośmiertne.

Z woli Bożej odszedł z tego świata, aby wejść do tej wiecznej radości, z której nie wyrwie go ani choroba uporczywa, ani zgryzota życia, ani troska o nieznane jutro, ani nic z tego, co nieraz tak boleśnie rani serce wrażliwe na dobro i ból. Odszedł, aby odpocząć sobie po latach wytężonej pracy na licznych posterunkach, dokąd wołała go wola i prośba ludzi, których szacunek i miłość pozyskać zawsze umiał, dokąd też pchała go wola czynu, chęć niezmordowana pracy twórczej wszędzie, czy to w kole najbliższej rodziny, czy na odpowiedzialnym stanowisku kierownika wielkich zakładów przemysłowych, czy w kole braci i domowników wiary swej, którym przewodził przez długie lata, czy wreszcie jako obywatel swego miasta i ojczyzny, członek swego społeczeństwa — pracował wszędzie całem sercem, o wszystko się troszcząc o wszystkim myśląc — z wyjątkiem jedynie samego siebie.

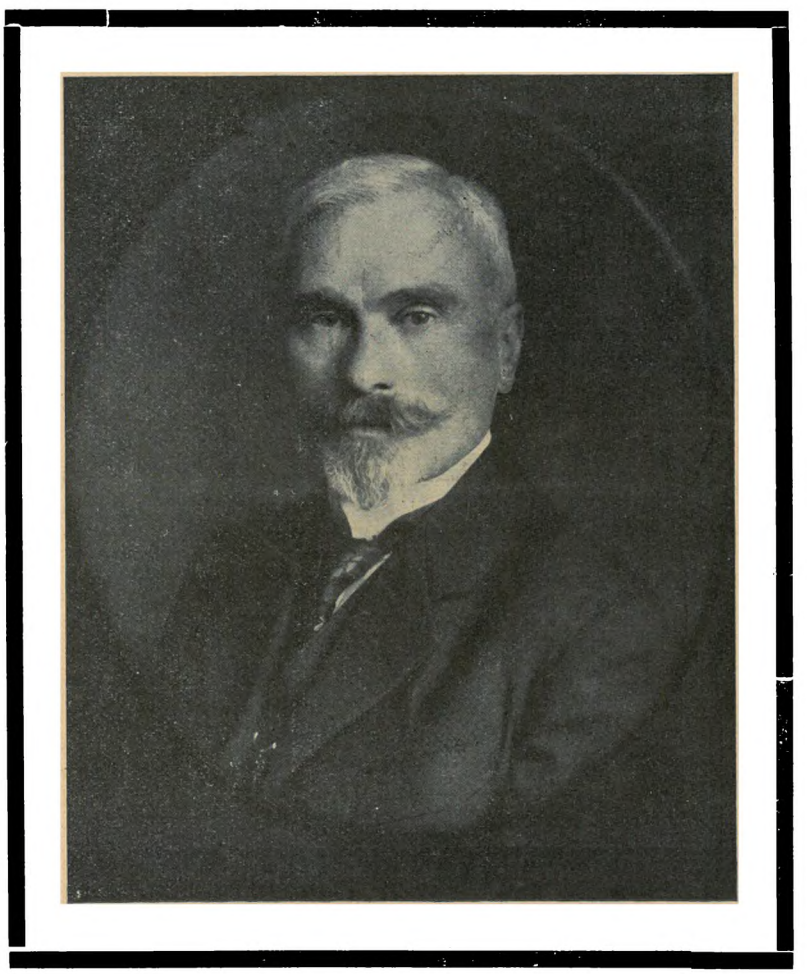

Nie będę się silił wyliczać wszystkich jego zasług, ani też godności, które piastował w życiu swem i pracy swej — o tem niechaj mówią inni lepiej Go znający — ja chciałbym jedynie spojrzeć raz jeszcze na tę drogą i szlachetną postać ze stanowiska pasterza zboru, w którym ten zgasły w Panu brat nasz tak długo, bo dwadzieścia jeden lat pracował w charakterze członka Kolegjum i Prezesa tegoż. Kiedy — jako młody, początkujący Duchowny — obejmowałem stanowisko w Zborze Łódzkim, dziękowałem Bogu, że mi dał za towarzysza i doradcę pracy mej nie kogo innego, jak właśnie Prezesa Edmunda Brinckenhoffa. Życzliwość prawdziwego przyjaciela, dobra rada człowieka doświadczonego i troskliwego o przedmiot pracy swej, umiłowanie spraw Zboru i Kościoła — oto pierwiastki, które wnosił i którymi darzył tych, którzy wspólnie z nim pracowali. Patrzyłem z podziwem jak ten człowiek prosto i naturalnie godzi wielorakie interesy i zajęcia, ze stanowiskiem dyrektora związane, z drobnymi stosunkowo kłopotami i troskami Zboru, jak w przedziwnie taktowny i pełen delikatnego zrozumienia sposób obcował nawet z najmniejszymi tego świata, którzy z nim w tej pracy przy jednym

zasiadali stole, jak obcą mu była chęć okazania jakiejkolwiek wyższości, lekceważenia lub niechęci. Zaprawdę tak postępować może człowiek tylko wtedy, gdy serce kocha, a umysł wznosi się na wyżynę czystej, szlachetnej kultury ducha. Dla mnie był on prawdziwym i zupełnym człowiekiem, prawdziwym chrześcjaninem — typem tak niestety rzadkim w tych naszych czasach — kiedy człowiek goniąc za dobrami materjalnymi przez całe życie, traktuje brutalnie innych i drwi z tego, co powinnoby mu być hasłem życia, ideałem i celem. A hasła prawości i poświęcenia i sprawiedliwości wobec wszystkich ukochał całym sercem i całem życiem swem im służył.

Chrześcijanin życia i przekonania, postępowania i serca, „ducha i prawdy" — mówiąc słowy Zbawiciela, znalazł w nim swe wierne wcielenie i piękny obraz. Patrząc nań, widząc Jego pracę i postępowanie, wierzyło się, że praca nie jest daremną, że pracować warto i trzeba. Zachęcał i przykładem świecąc pociągał za sobą. Dlatego też odejście Jego taki głęboki i serdeczny żal wywołało w sercach naszych, takiem bolesnem echem odbiło się w Zborze naszym. Myśmy nie mogli Mu dać nic oprócz serca, ale serce dawaliśmy Mu pełne miłości i głębokiej czci, bo w naszym przekonaniu w zupełności był godzien tego. Kiedy Zbór nasz powoływał go w dniu 25.X r. ub. jednogłośną swą uchwałą na dalsze lata przodowania, to czynił to dlatego — jak mówi uchwała — aby okazać choć w ten sposób miarę miłości i szacunku, jakim się Prezes nasz w Zborze cieszy. My dziś smucimy się — bo naprawdę ponieśliśmy ogromną stratę i nie wiemy, kto nam wielkość jej wyrównać potrafi, kto nam Go godnie zastąpić będzie w stanie?

Pamięć naszego Prezesa ś. p. Edmunda Brinckenhoffa będzie długo żyła w sercach zborowników naszych, wspomnienie o nim wywoła zawsze wetschnienie: „jaka szkoda, iż Go już niema między nami" — a postać Jego będzie nam wszystkim świetlanym przykładem, jak należy umiłować Zbór i Kościół swój, służyć mu, pracować dlań przez życie całe.

Zaprawdę przyświadczymy wszyscy, gdyby nam rzekł słowem Ap. Pawła II Tymot. 4,7-8: „Dobry bój bojowałem, biegu dokonałem, wiarę zachowałem. Zatem odłożona mi jest korona sprawiedliwości, którą mi odda w on dzień Pan, Sędzia sprawiedliwy". Tak jest, Prezesie nasz ukochany, bojowałeś dobry bój w życiu swem, dochowałeś aż do ostatka wiary swej, dokonałeś też biegu żywota Twego, a teraz dał Ci Pan Twój koronę sprawiedliwości.

Ks. L. Zaunar.

POLSKA JAKO OBOWIĄZEK.

Ojczyzna, to wielki, zbiorowy obowiązek.
C. K. Norwid.

O prawach i przywilejach, jakie Polska daje swoim obywatelom, mówiono i pisano bardzo wiele, ale pomimo to temat ten nie jest bynajmniej wyczerpany, gdyż wszystkie układy między partjami a rządami są zawsze przedewszystkiem dyskusją, mającą na celu zdobycie jak najwięcej przywilejów i zwalenie jak najwięcej obowiązków na barki cudze. Warto tedy pomówić niekiedy także o obowiązkach względem Ojczyzny. Oczywiście, nietylko o tych powszednich, polegających na poszanowaniu praw państwowych, płaceniu podatków i odbywaniu służby wojskowej. Wprawdzie i te obowiązki mogą być spełniane różnie, ale państwo umie zmusić obywatela opieszałego do należytego spełniania powinności. Nie tak Ojczyzna. Jest ona matką, i stosunek do niej opiera się na tem jedynie, co wypływa z miłości i przywiązania. Że Ojczyzna i państwo to bynajmniej nie synonimy, widać choćby z tych smutnych okresów naszych dziejów, gdy państwo bardzo źle troszczyło się o Ojczyznę i wreszcie, jako narzędzie sułżenia jej, upadło, skutkiem czego Ojczyzna znalazła się wprawdzie w warunkach bardzo ciężkich, ale bynajmniej razem z państwem itsnieć nie przestała. Podczas gdy na ziemiach polskich panowała obca wola, naród, uginając się pod obcą przemocą, tem goręcej kochał Ojczyznę. Nie było państwa, któreby Ojczyźnie służyć mogło i które mogłoby nakazywać spełnianie względem niej obowiązków, a jednak wierni jej synowie czynili dla niej wszystko, co było w ich mocy.

Z tego drobnego przykładu widać, że spełnianie obowiązków względem państwa bynajmniej nie wyczerpuje obowiązków względem Ojczyzny. Państwo się szanuje, ceni się je, ale Ojczyznę się kocha; obowiązki względem państwa zakreślone są prawami, obowiązki względem Ojczyzny są tak wielkie, jak wielką jest miłość dla niej. Wszystkie ofiary składane w ręce państwa, są wyrazem uczuć dla Ojczyzny. Kto ją kocha, ten ceni tem bardziej wszystko, co potęguje jej siły i podnosi jej znaczenie w świecie, przedewszystkiem tedy cenić i szanować musi państwo jako narzędzie jej niepodległości i uosobienie prawa na zewnątrz i na wewnątrz, ale dla obywatela miłującego swój kraj ojczysty obowiązki względem ojczyzny nie kończą się z obowiązkami dla państwa. Nigdzie nie znaleźlibyśmy przykładów dosadniejszych dla zilustrowania stosunku do państwa i do Ojczyzny, jak w dziejach własnych. Historycy godzą się co do tego, że Polska stała nie instytucjami, ale ludźmi, to znaczy, że państwu naszemu brakło w przeszłości odpowiednich instytucji i mocnych

rządów, ale Ojczyzna zawsze znajdowała ofiarnych synów, którzy poświęceniem i wysiłkiem własnym zastępowali braki organizacji państwowej i zapobiegali skutkom złych rządów. W nich widzimy ideał obywatelski godny naśladowania i w interesie Polski pragnęlibyśmy, aby stosunek wszystkich jej obywateli do państwa określany był nietylko normami prawnemi, ale przedewszystkiem miłością względem tej wielkiej sprawy, która jest uosobiona w pojęciu Ojczyzny.

„Ubi bene ibi patria" (Gdzie dobrze, tam ojczyzna) — mówiono dawnemi czasy. Dla człowieka współczesnego słowa te posiadają niemal przeciwne znaczenie, niż miały ongi. Dzisiaj tak, jak przed tysiącleciami, człowiek chce, aby mu dobrze było w ojczyźnie, ale już nie powiada, jak jego dawni przodkowie: Gdzie dobrze, tam ojczyzna, lecz całem sercem przyświadcza, że gdzie ojczyzna, tam dobrze. Dzieje minionych stuleci pouczają, że dzisiejszy człowiek nie szuka już wyłącznie takiej ojczyzny, która karmi i odziewa, ale przeciwnie potrafi rzucić wielkie nieraz dostatki i iść na tułaczkę, byle znaleźć dla ducha swego dobro najcenniejsze: wolność sumienia. Gdzie większa wolność, tam większe granice państwowe i więcej obywateli. Nie jest to gołosłowne twierdzenie, gdyż potwierdza je rzeczywistość. Ogromna Hszpanja, która zacieśniała coraz bardziej wolność sumienia, skurczyła się i zmalała, podczas gdy Anglja zdobyła pół świata zasadą wolności sumienia. Najpotężniejszem dzisiaj państwem jest Ameryka Północna, która nie zna najmniejszych ograniczeń wolności sumienia i od szeregu stuleci nie przestaje przyciągać ku sobie ludzi ceniących wolność i umiejących z niej korzystać dla pomnażania dóbr duchowych i materjalnych.

Dla nas, jako polskiego Kościoła ewangelicko-reformowanego, Polska, to część ludzkości, powołana przez Boga do poznania swoich wielkich przeznaczeń i obdarzona wolnością dla ich wykonania. Rozumiejąc, że wolność narodów nie jest celem samej sobie, ale narzędziem do urzeczywistnienia wielkich ideałów, wierzymy, że Polska tem będzie większą, im wyższy wytknie sobie cel w nigdy nieskończonem współzawodnictwie narodów. Nasze obowiązki względem Polski stają się w ten sposób obowiązkami względem najwyższych ideałów całej ludzkości. W przeświadczeniu, że Polska służy wielkiemu ideałowi wolności ducha, a państwo wolne i niepodległe jest jej narzędziem, Kościół nasz już w październiku 1918 roku wypowiedział się o swoim stosunku do państwa i całego narodu:

„Zbór ewangelicko-reformowany warszawski na swem kwartalnem zgromadzeniu, d. 29 października 1918 r. wyraża swą zupełną łączność z całym narodem polskim, którego cząstkę stanowi, w radosnem uniesieniu dążąc do odbudowy ukochanej Ojczyzny, i składa wszystkim współbraciom, a wiernym polskiej Ojczyzny dzieciom, oświadczenie, określające czem jest, jakie obowiązki względem Ojczyzny na nim ciężą i jakie prawa mu przysługują... Stanowimy samorządną, demokratyczną, a niezależną od władzy obcokrajowej społeczność, której celem jest zaspakajanie duchowych potrzeb współwyznawców, oraz krzewienie nauki Chrystusa: Miłuj Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego. Poddajemy się z przekonania władzy państwowej, będącej wyobrazicielem naszej jedności narodowej, a koniecznej dla utrzymania ładu i porządku w społeczeństwie, i uważamy za słuszne i konieczne popierać jej usiłowania. Kościół ewangelicko-reformowany w Polsce, zgodnie z prawie czterowiekową tradycją, jest i ma być wyłącznie polskim. Wszakże obcokrajowcom naszej wiary, w myśl naszych przekonań religijnych zapewniamy wedle możności wykonywanie obrządków religijnych w ich mowie ojczystej. Stojąc niezłomnie pod sztandarem Orła i Pogoni, w tej równie przełomowej, jak po śmierci ostatniego z Jagiellonów, chwili, wzywamy naszych współrodaków, ze wszystkich dzielnic i wszystkich wyznań, do podania sobie bratniej dłoni i do wytężenia pełni sił posiadanych ku połączeniu rozerwanych części i odbudowania ukochanej Ojczyzny. Oby Polska była niezależna, zjednoczona, silna i wielka, kwitły w niej: bogobojność, cnota i sprawiedliwość, a panowały: wolność, równość, braterstwo".

Wielkości narodów nie widzimy wyłącznie w dostatkach i sile materjalnej, chociaż dalecy jesteśmy od gardzenia dorobkiem kultury materjalnej, ale w kulturze ducha, która jest podwaliną wszelkiej kultury wogóle. Życząc Ojczyźnie wielkości i siły, mamy na myśli przedewszystkiem wielkość ducha, a w sercu pragnienie, aby naród nasz stał się jednym z pierwszych, aby jego twórczość duchowa wzbogacała całą ludzkość i zjednywała mu coraz większy szacunek śród narodów świata. Jako ludzie wychowani na Ewangelji, jesteśmy przekonani, że tylko Bóg jest niezmienny i nieomylny, zaś ludzkie poznawanie Boga podlega prawu doskonalenia się i postępu. Toteż cenimy wysoko postęp ducha ludzkiego, czyli jego rozwój umysłowy i moralny, a w sumieniu oświeconem przez Boga widząc jedyny autorytet moralny, nie wahamy się uznać i wyznać błędów które nawet wielcy nasi reformatorowie dzielili z czasami, w których żyli i działali.

Z uczuciem pokory wobec omylności nawet najszlachetniejszego człowieka, ale zarazem z uczuciem radości, że prawda pokonywa nawet miłość własną, powtarzamy sobie słowa wyryte na genewskim pomniku Serveta, skazanego ongi przez naszego reformatora Kalwina na śmierć za odmienne przekonania religijne. Oto te słowa:

„Pełni czci i wdzięczności synowie Kalwina, naszego wielkiego reformatora, ale potępiający błąd, który był błędem stulecia, i mocno przywiązani do wolności sumienia według prawdziwych zasad reformacji i ewangelji, wznieśliśmy ten pomnik ekspiacyjny dnia 27 października 1903". (Fils respectueux et reconnaissants de Calvin, notre grand réformateur, mais condamnant une erreur, qui fut celle de son siècle, et fermement attachés à la liberté de conscience selon les vrais

principes de la réformation et de l'évangile, nous avons élevé ce monument expiatoire le 27 octobre 1903).

Pomnik ten został wzniesiony przez naszych współwyznawców i przez synów duchowych Kalwina, ceniących nieskończenie wyżej zasadę reformacji i ewangelji a zarazem wolności sumienia, niż miłość własną i ludzkie pragnienie, jeśli nie zatajenia, to przemilczenia błędu wielkiego człowieka. Wyznanie nasze, ucząc nas wszystko poświęcać dla prawdy i prawdziwości, wskazuje nam jednocześnie, jakie mamy obowiązki względem swej Ojczyzny. Nietylko jako obywatele państwa, ale jako wierne i kochające dzieci Ojczyzny, służyć jej winniśmy pomnażaniem wszystkiego, co wzięliśmy od niej i co nam dało nasze wyznanie. W fakcie, że sławnej pamięci współwyznawca nasz, Mikołaj Rej, jest ojcem piśmiennictwa polskiego, nie widzimy tytułu do dumy, ale napomnienie i wezwanie do pomnażania duchowych dóbr narodu.

Aczkolwiek z całego serca i szczerze pragniemy współpracy wszystkich dla dobra Ojczyzny, przecież zdajemy sobie sprawę z rzeczwistości, uzasadnionej dziejami naszego narodowego rozwoju duchowego. Rzeczywistość ta mówi nam, iż nie wszyscy Polacy jednakowo odnoszą się do wielkich dzieł piśmiennictwa naszego. Istnieje wiele pierwszorzędnych dzieł literackich, które dla bardzo wielu braci naszych wyznania katolickiego niegodne są poznawania i pielęgnowania, a przedewszystkiem wcielania w życie zasad w nich zawartych. Wobec tego faktu w stwierdzeniu zawartem w odezwie naszego zboru warszawskiego, że „stanowimy samorządną, demokratyczną, a niezależną od władzy obcokrajowej społeczność...", zawarty jest jeden z największych obowiązków naszych wobec Ojczyzny. Wyznanie nasze nie zabrania nam obcować z pismami żadnego z naszych pisarzy i ocenę ich pod względem moralnym pozostawia naszemu własnemu sumieniu. Toteż gdy dla bardzo wielu katolików pisma Ostroroga, Modrzewskiego, Reja, Klonowicza, Potockiego, Mickiewicza, Goszczyńskiego, Trentowskiego, Cieszkowskiego, Konopnickiej, Witkiewicza i wielu innych pisarzy polskich, jeśli nie wszystkie, to przynajmniej niektóre z najważniejszych są tabu jako potępione przez Rzym, dla nas są one tem bliższemi, iż niejednokrotnie spotykamy się w nich z tym duchem ewangelicznym, który stanowi istotę naszego wyznania religijnego.

Niestety, podobnie, jak w swoim czasie oportunizm jezuitów względem swawolnej szlachty wyłączył z Kazań Sejmowych Skargi kazanie o silnej władzy, tak względy ciasnego ekskluzywizmu wyznaniowego pozbawiły naród nasz błogosławieństwa tych myśli i zasad, które zawarte są w wymienionych pismach. Wierzymy niezachwianie, że naród nasz wróci do tych pism i czerpać będzie głębokie i mądre wskazania nietylko z pism Modrzewskiego, ale i z Prelekcji Paryskich Mickiewicza i z rozmyślań Trentowskiego, nam zaś przypada w udziale obowiązek wysoce zaszczytny pielęgnowania tego duchowego dorobku polskiego, zanim społeczeństwo całe nie spostrzeże, jak wielkie zawiera się w nich bogactwo. Względem filozofa Trentowskiego, współwyznawcy naszego, mamy jeszcze i ten obowiązek moralny, że dzisiaj, kiedy dzieła jego znajdują się jedynie tylko tu i ówdzie po zasobniejszych bibljotekach, a tak bardzo przydałyby się ogółowi naszemu, powinniśmy pomyśleć o wydaniu ich nowem, aby mogły oddziaływać na całe nasze społeczeństwo.

Wśród „Urywków z raptularza" Juljusza Słowackiego znajduje się między innemi taka plastyczna myśl: „Ideą wyrżniem się jak ząb z łona Rosji". Słowa te były napisane w chwili, gdy ze strony Rosji groziła nam zagłada. Wielki poeta widział wtedy ratunek dla narodu w własnej polskiej idei. Dzisiejsi działacze i myśliciele nasi spostrzegają i podkreślają brak idei, któraby narodowi całemu służyła za drogowskaz ku wielkim celom. Niema dla nas idei wyższej nad ewangelję, która jako potężna moc odradzająca dźwiga nietylko jednostki, ale i całe narody, jak to niejednokrotnie wyraził wybitny nasz myśliciel Stanisław Szczepanowski. Złoty wiek kultury naszej, stulecie szesnaste, jest dla nas po wszystkie czasy dowodem, co ewangelja Chrystusowa, wcielana w życie powszednie, dać może całemu narodowi. Oto tradycyjny obowiązek nasz, jako ewangelików-reformowanych: wskazywać nie słowy jedynie, ale całem życiem swojem i pracami na źródło mocy Bożej zawarte w Ewangelji. Nie jest to zdanie wyłącznie nasze. Z pism najlepszych synów Polski odzywa się to samo przekonanie; w pracy swojej mielibyśmy więc możność powoływania się na ludzi sławnych, czczonych przez całą Polskę.

Streszczając się, możemy rzec, że Polsce jako państwu oddamy zawsze serdecznie radzi wszystko, czego zażąda od nas prawo, Polsce zaś jako Ojczyźnie nie przestaniemy dawać z siebie to, czego żądać będzie miłość nasza dla niej. Mieszkamy w Polsce, ale i Polska mieszka w nas jako ziemia obiecana tęsknocie duszy polskiej, iż się w niej ziści Królestwo Boże. Przez Polskę tedy ku ziszczeniu Królestwa Bożego w Ojczyźnie naszej — oto droga nasza i obowiązek nasz!

T. Gruda.

KRZYŻ WBITY NA GOLGOCIE TEGO NIE WYBAWI,
KTO SAM NA SERCU SWOJEM KRZYŻA NIE WYSTAWI.

MICKIEWICZ.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Nad Europą zbierają się chmury. Do niedawna zajmowała stanowisko bezspornie naczelne wśród innych części świata; teraz zaczyna usuwać się w cień. Wynika to także i z ogłoszonych w r. 1925 przez Ligę Narodów materjałów statystycznych do handlu wszechświatowego. Handel powojenny co do ogólnej wartości towarów eksportowanych i importowanych dorównał już przedwojennemu, jednakże zaszły bardzo doniosłe zmiany w układzie geograficznym: stosunków handlowych. Handel europejski słabnie, szczególniej Europy środkowej i wschodniej, natomiast Ameryka, Azja, Australja i Oceanja produkują i przywożą coraz więcej towarów. Chociaż państwa europejskie zachowują jeszcze pewną przewagę nad resztą świata, lecz stało się widocznem, iż przewaga ta maleje. Ruch handlowy na oceanie Atlantyckim traci na ożywieniu i odwrotnie na oceanie Spokojnym potęguje się z coraz większym rozmachem. Są to skutki wojny światowej. Odbudowa gospodarcza Europy nie została ukończona, stąd i jej znaczenie handlowe poczyna się obniżać. Zawiera się tu groźba i dla przyszłości Polski, o ile wytężoną pracą nie zdołamy rozwinąć jej bogactw naturalnych i wyzyskać jej bardzo korzystnego położenia handlowego między zachodem Europy, a jej wschodem i Azją.

Równolegle do handlu podnosi się doniosłość wydarzeń politycznych na wybrzeżach Pacyfiku. Od t. zw. „przebudzenia się dalekiego wschodu" rasa żółta poznała swą siłę. Prądy nacjonalistyczne przeniknęły za przykładem Europy w głąb tamtejszych społeczeństw i zwracają się teraz przeciw wpływom i panowaniu państw europejskich. Ucierpiały przytem dynastje azjatyckie, które wobec nowych ruchów wśród swych poddanych często szukały poparcia właśnie u flot obcych mocarstw. Chiny i Turcja zostały rzeczamipospolitemi, Persja zmieniła dynastję, książęta indyjscy opierają się przeważnie na władzach angielskich.

Rosyjskie sowiety pragną wyzyskać nadciągającą burzę w Azji dla swoich celów: ponieważ od wielkiej bitwy nad Wisłą w r. 1920 przekonały się, iż nie zdobędą dostępu do Europy przez Polskę, więc postanowiły pozbawić główne państwa zachodnie ich kolonji azjatyckich przez popieranie tamtejszych ruchów nacjonalistycznych. Polityka ta zwraca się w pierwszym rzędzie przeciw Anglji. Narzędziem Sowietów mają zostać Chiny, rozdarte przez wojny domowe od lat kilku. Propaganda sowiecka pracuje poza tem wytrwale nad wywołaniem rewolucji w Indjach, których posiadanie jest podstawą bogactwa imperjum brytyjskiego.

Obok Sowietów drugiem państwem, siejącem burzę, są Niemcy. Z polityki wszechświatowej zostały wypchnięte przez ostatnią wojnę, mają zato pole na skromniejszym terenie europejskim do budzenia niepokoju i do przeszkadzania w pracy nad odbudową gospodarczą sąsiednich krajów. Mają wojnę celną z Polską, jednakże rząd niemiecki nie tylko nie życzy sobie jej rychłego zakończenia, lecz przeciwnie stara się pod różnemi pretekstami przeciągnąć układy z Polską w sprawie zawarcia nowego traktatu handlowego i przywrócenia normalnych stosunków. Prasa Stanów Zjednoczonych pilnie śledzi położenie polityczne Europy, gdyż Ameryka cierpi na nadmiar kapitałów i z chęcią lokuje je w krajach europejskich o ile im tylko nie zagraża wojna. Chociaż naczelne dzienniki w Chicago i Nowym Yorku zorjentowały się już w grze prowadzonej przez Niemców i demaskują fałsze prasy niemieckiej o jakoby beznadziejnym stanie gospodarczym Polski, jednakże ciągłe kwestjonowanie granicy polskiej, czy to przez nacjonalistów niemieckich grożących wojną, czy to przez sfery republikańskie chcące poprawić granice przy pomocy Ligi Narodów, — wpływa niekorzystnie na uzyskanie przez nas pożyczki zewnętrznej.

Stan gospodarczy Polski, według zdania tak obcych, jak i naszych ekonomistów, przetrwał najtrudniejsze momenty kryzysu; sytuacja się poprawia, lecz dalsza poprawa i zupełne wybrnięcie z rozstroju, będzie zależała, od zdolności naszego rządu, administracji i społeczeństwa do stosowania oszczędności. Nie jest to rzeczą nieosiągalną dla narodów o silnej strukturze moralnej, lecz dla nas w czasie rażącego obniżenia się poziomu moralnego, staje się zadaniem bardzo trudnem, wymagającem wielkiego i długiego napięcia sił przez cały naród polski i wprowadzenia do władz naczelnych jednostek najzdrowszych i najdzielniejszych. *Jw.*

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

Z parafji ew. reform. w Warszawie.

W dniu 25 stycznia r. b. odbyło się kwartalne Zgromadzenie członków Parafji Warszawskiej przy udziale 45 osób, prawo głosowania mających. Na zgromadzeniu tem, przyjęto i zatwierdzono sprawozdanie ogólne za IV kwartał roku ubiegłego, oraz budżety na rok 1926, tak ogólno parafjalny, jak i instytucji naszych dobroczynnych, mianowicie Przytułku dla Sierot i Domu Starców i Kalek.

W budżecie parafjalnym przewidzianą została nowa, dotychczas nieistniejąca pozycja, oma-

wiająca wydatki na potrzeby misji wewnętrznej. Ze szczegółowego wyjaśnienia, udzielonego przez Ks. St. Skierskiego, zgromadzeni dowiedzieli się o dotychczasowym stanie prac misji wewnętrznej, od niedawna w parafji naszej zapoczątkowanej, i o dalszych zamierzeniach rozszerzenia ram tej pracy. Zgromadzenie stanęło w zupełności na stanowisku, uprzednio już przez Kolegjum Kościelne zajętem, a uznającem potrzebę, a nawet konieczność takiej pracy wśród współwyznawców naszych. Uznaniem właśnie tej potrzeby było uchwalenie przez Zgromadzenie stałej rocznej zapomogi pieniężnej do rozporządzenia kierowników pracy misji wewnętrznej. — Takie stanowisko ogółu prafjan jest oczywiście dla tych, którzy pracę misji wewnętrznej w Parafji Warszawskiej podjęli, wielką zachętą i pobudką do dalszej i wydatniejszej pracy w tym kierunku, a także zapowiedzią, że i inne zamierzenia, rozszerzające znacznie dotychczasowe ramy pracy i stawiające sprawę opieki nad ubogimi i moralnie zaniedbanymi na jedynie racjonalnym gruncie, znajdą u ogółu parafjan naszych również żywe odczucie i zrozumienie, pomimo, że zamierzenia te wymagać będą od tego ogółu wydatnej pomocy i ofiarności. Z tych względów nie możemy pominąć milczeniem uchwały Ogólnego Zgromadzenia parafjan Warszawskich, lecz przeciwnie, podkreślamy jej doniosłość dla pomyślnego w przyszłości rozwoju życia duchowego i kościelnego nie tylko w Parafji Warszawskiej, ale i w całym kościele naszym w kraju.

W dalszym ciągu obrad przeprowadzono dyskusję w sprawie zmiany § 31 ordynacji naszej Kościelnej. Zgodnie z wnioskiem Kol. Kościelnego, referowanym przez ks. Superintendenta Semadeniego, przywrócono paragrafowi dawne jego brzmienie obowiązujące i zniesiono uchwałę Zgromadzenia parafjalnego z października 1916 roku, uniemożliwiającą ponowny wybór członka Kolegjum po ukończeniu kadencji jego, przed upływem jednego roku.

Oddzielny punkt programu Zgromadzenia stanowiło przedstawienie w sprawie wydawnictwa naszej „Jednoty". Ks. Skierski złożył Zgromadzeniu komunikat, podający motywy, skłaniające nas do podjęcia właśnie teraz pomienionego wydawnictwa, a pan Prezes Kolegjum wyjaśnił powody, dla których Kolegjum przyjęło na siebie obowiązki wydawcy. Zarówno komunikat, jak i wyjaśnienie przyjęte zostały przez Zgromadzenie do wiadomości.

W sprawie stosunku szkoły powszechnej Nr. 100, dawnej szkoły naszej parafjalnej, do Zarządu parafjalnego, wywiązała się obszerna dyskusja, w wyniku której Zgromadzenie poleciło Kolegjum czynienie nadal starań o doprowadzenie tego stosunku do stanu właściwego.

Po załatwieniu sprawy szkolnej, przystąpiono do przeprowadzenia wyborów 2-ch członków Komisji rewizyjnej. Wybrani zostali znaczną większością głosów pp. kapitan Stefan Dołęga-Dołęgowski i Adam Świda.

Wreszcie przyjęto złożone przez p. Radcę Henryka Sachsa dwie akcje Banku Polskiego nominalnej wartości zł. 200, na powiększenie kapitału żelaznego, na utrzymanie w porządku i konserwację grobu rodzinnego ś. p. Walerjana Sachsa na cmentarzu naszym Warszawskim.

Przy omawianiu projektu budżetu parafjalnego na rok 1926-y podkreślono raz jeszcze fakt, że główną, a właściwie jedyną dzisiaj pozycją wpływów Kasy Kościelnej są dobrowolne stałe składki, przez parafjan na utrzymanie systematu kościelnego wpłacane. Zmniejszenie się tych wpływów musiałoby z konieczności zahamować normalny tryb życia kościelnego i bardzo ujemnie odbić się na jego rozwoju. Kolegjum Kościelne w zupełności uświadamia sobie, że w dzisiejszych ciężkich czasach przesilenia ekonomicznego wielu współwyznawców naszych znalazło się w położeniu utrudniającem im należyte wywiązanie się z przyjętych na siebie względem Kościoła swego zobowiązań. Niemniej jednak jest ono przekonane, że przy dobrej woli każdy parafianin nasz może obowiązek swój spełnić, i że w społeczności naszej kościelnej wiele się znajdzie osób, dla których spełnienie obowiązku tego nie będzie połączone z żadną trudnością i żadnym specjalnym wysiłkiem. Wobec tego Kolegjum Kościelne Parafji Warszawskiej zwraca się za naszem pośrednictwem do wszystkich parafian naszych z gorącą prośbą o wpłacanie deklarowanych przez siebie składek na konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 3.457, lub wprost do Kasy Kościelnej w Kancelarji parafjalnej przy ulicy Leszno Nr. 20, codziennie w godzinach urzędowych od 9 rano do 4 popołudniu.

Z parafji ewang. reform. w Łodzi.

W dniu 31 stycznia r. b. zmarł w Łodzi po długiej i ciężkiej chorobie ś. p. Edmund Brinckenhoff, Dyrektor i Członek Zarządu Tow. Akcyjnego L. Gayer w Łodzi, oraz Prezes Kolegjum Kościelnego Parafii naszej Łódzkiej. Zmarły cieszył się wielkiem a powszechnem uznaniem i sympatją zarówno dla zalet serca i charakteru swego, jako też dla wielkich zasług, położonych na polu pracy społecznej, zwłaszcza na terenie miasta Łodzi, i pracy na niwie Kościoła naszego w kraju, na stanowisku członka, a następnie długoletniego Prezesa Kolegjum Kościelnego Parafii ewang. reform. w Łodzi. Jako fachowiec zajął zmarły ś. p. Edmund Brinckenhoff wybitne stanowisko w świecie przemysłowo-handlowym Łódzkim, będąc jednym z kierowników znanej i powszechnie poważanej Firmy przemysłu bawełnianego — Tow. Akcyjnego L. Gayer w Łodzi.

Urodzony w roku 1860 w Warszawie, po ukończeniu szkoły powiatowej w mieście Tukum w Kurlandji i szkoły Zgromadzenia Kupców m. Warszawy, poświęciwszy się zawodowi handlowemu, udał się zmarły ś. p. Edmund Brinckenhoff za granicę kraju — do Paryża i Londynu,

dokąd go pchnęła żądza wiedzy i pragnienie udoskonalenia się w obranym przez siebie zawodzie. Dłuższy pobyt i praca za granicą, zwłaszcza w Londynie, i zetknięcie się bezpośrednie z czynnem życiem tego największego ośrodka handlowego całego świata dały mu tak bardzo pożądaną i tak wyraźnie przejawiającą się w pracy jego i w obcowaniu z ludźmi wiedzę, oraz ogólne i specjalnie fachowe wykształcenie, co przy wrodzonych mu zdolnościach, nieposzlakowanej uczciwości i wyjątkowej pracowitości zapewnić mu musiało przyszłość wybitną w obranym przez siebie zawodzie. Po powrocie do kraju zmarły przez czas krótki pracował w Warszawie i Markach pod Warszawą, a następnie w Widzewie pod Łodzią na samodzielnem stanowisku w fabryce Heinzla i Kunitzera, z kąd po niedługim czasie przeszedł na zaszczytne stanowisko Naczelnego Dyrektora Niciarni Widzewskiej. Na tem stanowisku pozostawał zmarły aż do roku 1900. w którym to czasie Firma L. Gayer powołała go do siebie, pozyskując w nim nie przeciętnej miary światłego współpracownika i oddanego do śmierci przyjaciela na stanowisku najpierw prokurenta, a następnie Dyrektora i Członka Zarządu. Na tem stanowisku zmarły, mało się stykając osobiście z klasą robotniczą, umiał jednak pozyskać sobie jej szacunek i uznanie, wśród kolegów zaś swoich i podwładnych urzędników cieszył się szczerą miłością, poważaniem i wdzięcznością, które to uczucia w stosunku do niego dzielili z nim i właściciele Firmy w ciągu 25 lat pracy zmarłego w Firmie.

Ś. p. Edmund Brinckenhoff nie umiał zasklepiać się w ciasnem kole interesów własnego i bezpośredniego swego zawodu. Nie był on obojętny na żadne przejawy życia społecznego, i obowiązek pracy dla społeczeństwa, swego narodu i swej Ojczyzny, którą gorąco i nie w słowach tylko ukochał, cenił sobie wysoko. Nie było chyba w Łodzi żadnego zapoczątkowania pracy społecznej, tworzenia placówek oświaty i kultury, których by zmarły nasz nie inicjował sam, lub światłą radą swoją i chętną pomocą nie wspierał. I wszędzie dawał siebie całego i nigdzie nie szukał własnej chwały i zaspokojenia własnej ambicji, wszędzie rozsiewał dobre ziarno i zbierał wdzięczność, uznanie i miłość. Czy to Szkoła Rzemiosł, w której był Wice-Prezesem Zarządu, czy Szkoła Zgromadzenia Kupców m. Łodzi, czy Tow. Opieki Szkoły im. Orzeszkowej, którego był pierwszym Prezesem Zarządu, czy wreszcie Stowarzyszenie Łódzkie Techników, lub Sąd Handlowy, wszystkie te instytucje szczyciły się jego współpracą, kwitły jego staraniem, cieszyły się jego opieką i miłością, darząc go nawzajem uznaniem, wdzięcznością i ukochaniem. Nie będziemy wyliczać zasług zmarłego, położonych dla Kościoła naszego w kraju, na stanowisku Prezesa Kolegjum Kościelnego Parafji Ew. Reform. Łódzkiej. Zasługi te wszyscy mamy w żywej pamięci i tylko tyle powiemy, że Parafja Łódzka nie łatwo przeboleje poniesioną stratę i z trudnością znaleźć będzie mogła godnego dlań zastępcę.

Wymownym dowodem powszechnej czci i uznania dla zmarłego była eksportacja zwłok zmarłego z domu żałoby na dworzec kolejowy w Łodzi i pogrzeb w Warszawie. Po obrzędzie religijnym w domu, odprawionym przez Ks. St. Skierskiego, który razem z zmarłym przez lat 17 w Parafii Łódzkiej pracował, wyniesiono trumnę na karawan i pokryto ją mnóstwem pięknych wieńców. Kondukt żałobny ruszył, poprzedzany przez dwóch Duchownych naszych — Ks. St. Skierskiego z Warszawy i miejscowego Pasterza Ks. L. Zaunara. Przed nimi szli wszyscy członkowie miejscowego Kolegjum Kościelnego, oddział fabrycznej straży ogniowej, odział Sokołów, Szkoła Handlowa Kupiectwa Łódzkiego z Dyrektorem Idźkowskim i profesorami, Szkoła Rzemiosł z Ks. Dr Łatką i profesorami, wreszcie orkiestra Sokołów. Po przybyciu na dworzec Kaliski i po wstawieniu trumny do wagonu przemówił do rodziny i tłumnie zebranych przyjaciół, kolegów i znajomych zmarłego Ks. L. Zaunar, a po skończeniu obrzędu religijnego przemawiali kolejno pp. Dyrektor Stefan Przedpełski w imieniu kolegów zmarłego z Tow. Akc. L. Gayer, inżynier Chojnowski w imieniu Łódzkiego Towarzystwa Techników, którego zmarły był członkiem, i Dyr. Szkoły Handlowej Kupiectwa Łódzkiego — Antoni Idźkowski, w imieniu Dyrekcji i ciała nauczycielskiego tej szkoły. Nazajutrz odbył się w południe pogrzeb zmarłego z Kościoła Ewang. Reformowanego Warszawskiego na cmentarz do grobu rodzinnego, również przy tłumnym udziale znajomych, kolegów, przyjaciół i wielbicieli zmarłego — tak z Łodzi, jak i w Warszawie zamieszkałych. Cześć pamięci zmarłego!

S.

Z PRASY.

W „Jednocie" pragniemy dawać czytelnikom naszym zaczerpnięte z prasy wiadomości i głosy, które, choćby nie dotykały bezpośrednio Kościoła i wyznania naszego, jednak z tych, lub innych względów na uwagę naszą zasługują. Oczywiście, że prasa kościelna przedewszystkiem interesować nas będzie, a w tej chwili interesuje nas pytanie, jak polska prasa ewangelicka ukazanie się nowego polskiego czasopisma kościelnego przyjęła? Pod tym względem spostrzeżenia nasze są dość ciekawe.

Dotychczas jedno tylko pismo ewangelickie pomieściło wzmiankę o ukazaniu się naszej „Jednoty", mianowicie „Zwiastun Ewangelicki" w Nr 6 z dnia 7.II. r. b. Wychodzący również w Warszawie drugi tygodnik ewangelicki „Głos Ewengelicki" nie zwrócił na nas jeszcze swej uwagi i nie zaszczycił nas najmniejszem wspomnieniem. Czyżby to milczenie było rozmyślnem, a przez to tak wiele mówiącem? Chcemy jeszcze w to wątpić. Trzeciego „popularnego" tygodnika, wychodzącego według „Zwiastuna" w „Kongresówce", nie znamy. Cieszyńskie czasopisma kościelne nie zdążyły może jeszcze za-

jąć w stosunku do nas stanowiska, więc o nich dzisiaj nie mówimy.

Wracamy do „Zwiastuna". Ze wstępu do wzmianki o naszej „Jednocie" dowiadujemy się, że polska prasa ewangelicka jest bardzo podobna do polskiej... waluty, która posiada zbyt wiele zdawkowych biletów i bilonu, ale względnie niewiele większych banknotów. Do tego bilonu zalicza „Zwiastun", oczywiście nie wyłączając siebie, wszystkie obecnie wychodzące tygodniki, i skarży się na brak poważnego miesięcznika, snadnie mogącego być przyrównanym do banknotu. Po tym wstępie mowa jest o „Jednocie", przyczem z uznaniem podnosi się jej stronę zewnętrzną, a także i treść, która zewnętrznej formie nie ustępuje. Nasuwa nam to przypuszczenie, że autor wzmianki pismu naszemu wartość „banknotu" przyznać łaskawie pragnie, aczkolwiek sąd swój późniejszy uzależnia od tego, czy zdołamy pismo utrzymać na dzisiejszym poziomie jego i czy zdecydujemy się zejść ze stanowiska organu polskiego Kościoła ewang. reform., aby stanąć na gruncie ogólno-ewangelickim. W przeciwnym razie grozi autor spadkiem pisma naszego do wartości już nie tylko zdawkowego biletu, czy bilonu, ale wprost zbytecznego, więc i szkodliwego „grzyba w barszczu". Wzmianka kończy się życzeniem „szczerem i serdecznem— Szczęść Boże"!

Za to ostatnie życzenie również szczerze i serdecznie dziękujemy, jak również za pochlebny sąd o piśmie naszem. Przytoczenie przez nas przyrównania prasy kościelnej ewangelickiej do waluty — jej bilonu i banknotów nie jest złośliwością, ale pragniemy tylko wskazać, że jednak niektóre podobieństwa bywają nieco ryzykowne. Co się zaś tyczy życzenia, aby „Jednota" przestała być organem „pewnego kościelnego odłamu ewangelickiego, a stała się koniecznem uzupełnieniem obecnego stanu naszego(?) piśmiennictwa" — to niestety zaznaczyć musimy że stoimy i stać nadal zamierzamy na stanowisku, jasno wypowiedzianem w artykule naszym „do naszych czytelników" w pierwszym numerze „Jednoty". Jesteśmy nie „pewnym kościelnym odłamem ewangelicyzmu", lecz częścią wszechświatowego Kościoła ewangelicko-reformowanego, liczącego, jeżeli nie więcej — to w każdym razie nie mniej wyznawców, aniżeli Kościół ewangelicko-luterski. W ojczyźnie zaś naszej jesteśmy w prostej linji spadkobiercami polskiego ewangelicyzmu XVI wieku, co nas zobowiązuje do pielęgnowania ducha tego wyznania, do którego się przytłaczająca większość „wyznawców szczerego Słowa Bożego" w Polsce podówczas przyznawała. Serdecznie pragniemy pracować w najlepszej zgodzie i harmonji ze wszystkimi dzisiejszymi w Polsce wyznawcami Ewengelji, jednak nasza odrębność musi być zachowana, aby powierzony nam skarb nie przepadł na zawsze w Ojczyźnie naszej.

Spokój zwłok ś. p. Stefana Żeromskiego nie daje „spokoju" różnym powołanym i niepowołanym obrońcom jego czci, sławy, a przedewszystkiem jego „polskości", dla której wielkim despektem być musi dłuższe pozostawianie tych zwłok na cmentarzu „przy ulicy Młynarskiej", jak się wstydliwie, lub może z pogardą nasz cmentarz ewangelicko-reformowany nazywa.

Napaści pana Neuwerta-Nowaczyńskiego zostały skutecznie odparowane. Wśród wielu pomniejszych głosów i głosików zabrzmiał ostatnio głośniej od innych głos pani Bolesławy Endrychowej, siostry wielkiego pisarza, w Kurjerze Polskim z dnia 12.II b. r.

Pani Endrychowa, dążąc, czego jej zresztą za złe brać nie mamy zamiaru, do przekonania wszystkich o konieczności przeniesienia zwłok ś. p. Stefana Żeromskiego do Nałęczowa i złożenia ich w mauzoleum, zbudowanem przez zmarłego na „ziemi poświęcanej"(!), dopóki nie spoczną one w Panteonie Narodowym, na wybudowanie którego brak nam jednak pieniędzy, pozwala sobie w nieświadomości swojej na pewne wyrażenia, ubliżające nie tylko Kościołowi, do którego jej wielki zmarły brat z własnej i nieprzymuszonej przystąpił woli, ale nawet pamięci zmarłego, o którego cześć przecież sama w mniemaniu swojem walczy. Ubliżanie Kościołowi ewang. reformowanemu z pewnością skrupułów jej żadnych nie sprawia, może nawet w swej gorliwości rzymsko-katolickiej uważa to za dobry przed Bogiem uczynek, ale wstydzić się powinna ubliżania pamięci wielkiego zmarłego brata swego. Bo czyż nie jest ubliżeniem pamięci wielkiego pisarza i człowieka zdanie jego siostry, że „niezmiernie smutny pogrzeb ś. p. brata jej miał charakter, jak to wszystkim wiadomo, przypadkowy"? Według więc zdania p. Endrychowej przystąpienie ś. p. Stefana Żeromskiego do Kościoła ewang. reformowanego było „przypadkowe", a że tak było, powołuje się ona na to, nie będąc chyba zbyt pewną siebie, że takie było „zdanie powszechne, i dziś innego zdania być nie może". Nie! Szanowna Pani! Człowiek tej miary i takiego serca, jak ś. p. brat pani, nie czyni takiego doniosłego kroku w życiu swojem „przypadkowo", ale po długiej walce, rozwadze i zastanowieniu się. Mówić inaczej — znaczy ubliżać mu. Zresztą sam zmarły ś. p. Stefan Żeromski wypowiadał się niejednokrotnie, prawda, może nie przed siostrą swoją, bo ta nie dorosła do tego, żeby go zrozumieć, ale przed tymi, którzy go zrozumieć potrafili, że do zmiany wyznania skłoniło go głębokie wewnętrzne przekonanie i potrzeba duszy. Jeszcze na parę miesięcy przed śmiercią rozmawiał o tem z jednym z Duchownych Kościoła naszego, a kolegą swym szkolnym. Oczywiście dla p. Endrychowej i wielu wielu innych pogrzeb ś. p. jej brata był „niezmiernie smutny", bo brakło tam pompy, wystawy, mitry i pastorału, tłumy tylko były szare o gorących umysłach i sercach prostych, szczerych i wdzięcznych. Smutny był ten pogrzeb, bo nie skończył się w katedrze wśród duszącej woni kadzideł i blasku jarzących się świec, ale na cmentarzu „przy ul. Młynarskiej", gdzie ś. p. brat p. Endrychowej „pozostaje w zapomnieniu",

bo naród polski, a przynajmniej ta część jego, do której się sama p. Endrychowa zalicza, nie dorósł jeszcze do tego, aby mógł czcić wielkich swoich zmarłych, nie pytając się o to, jaki szyld wyznaniowy zawieszony jest nad miejscem, gdzie zmarli ci spoczywają. Dla p. Endrychowej i jej podobnych cmentarz nie rzymsko-katolicki nie jest miejscem poświęconem i jej rzymska dusza zżymać się musi, że ktoś bliski jej według krwi spoczywać na takim cmentarzu musi.

Pani Endrychowa zdaje się obawiać, że nasz zarząd kościelny czynić może trudności przy wydawaniu pozwolenia na przeniesienie zwłok z cmentarza naszego, i dlatego wspomina o okazaniu „Władzom" oświadczenia, dziesiątkami podpisów opatrzonego. Możemy ją uspokoić! Nasze władze Kościelne takich trudności robić nie będą, o ile oczywiście rodzina zmarłego, czy kto inny, udowodnią, że taka była wola zmarłego, i o ile daną będzie gwarancja, że zwłoki złożone zostaną w mauzoleum w Nałęczowie, lub spoczną w specjalnie przez naród zbudowanym grobowcu honorowym.

S.

OD REDAKCJI.

Redakcja serdecznie dziękuje wszystkim, którzy raczyli nam przesłać lub wypowiedzieć życzenia, oraz wyrazy uznania. Ze swej strony zapewniamy, że ciągłem staraniem naszem będzie, aby zarówno treść pisma naszego, jak i zewnętrzna szata jego, odpowiadały w zupełności ideałem, jakieśmy sobie dla pisma naszego zakreślili.

Prosimy jednak wszystkich ludzi dobrej woli o współpracę, zwłaszcza o przesyłanie nam korespondencji. Takież korespondecje z życia Zborów naszych witać będziemy z radością.

Wreszcie przepraszamy wszystkich za opóźnienie przy wydaniu niniejszego numeru. Postaramy się, aby w przyszłości opóźnienia takie już więcej się nie zdarzały.

OD ADMINISTRACJI.

W numerze 1-ym „Jednoty" nie informowaliśmy szczegółowo Szanownych odbiorców czasopisma naszego, w jaki sposób wpłacać oni mogą prenumeratę w najdogodniejszy dla siebie i dla nas sposób. Poprzestaliśmy na dołączeniu do każdego egzemplarza pisma naszego blankietu nadawczego. P. K. O.

Obecnie wyjaśniamy, że najdogodniejszym, nie pociągających za sobą żadnych kosztów, sposobem opłaty prenumeraty jest wpłata na nasze konto czekowe w P. K. O. Nr. 12423. Blankiet nadawczy załączamy i do numeru 2-go „Jednoty", upraszając tych z Szanownych czytelników naszych, którzy już prenumeratę opłacili, aby nam tego za złe nie brali.

Usilnie prosimy o zwracanie się z opłatą prenumeraty nie do Redakcji, lecz tylko do Administracji pisma naszego, mieszczącej się w kancelarji parafialnej w Warszawie, ul. Leszno Nr. 20, i czynnej codziennie od g. 9 r. do 4 pp. Odnosi się to do czytelników naszych zamieszkałych w Wasrzawie i pragnących wnieść opłatę prenumeraty wprost do Administracji z pominięciem P.K.O. Zamiejscowych prenumeratorów prosimy o unikanie przysyłania opłaty przekazami pocztowymi, gdyż w ten sposób nie tylko oni, ale i my narażeni jesteśmy na koszty i stratę czasu.

Oprócz prenumeraty Administracja z wdzięcznością przyjmuje i ofiary na wydawnictwo.

Od numeru 2-go pomieszczać będziemy rubrykę „ofiary na wydawnictwo".

Ofiara na wydawnictwo

Pan Radca Henryk Sachs — zł. 18.
Pan Józef Hàjek z Łodzi — zł. 50.
Serdeczne dzięki!

NIE TO JEST SPRZENIEWIERZENIEM, W CO CZŁOWIEK WIERZY, LUB W CO NIE WIERZY, ALE ŻE WYZNAJE TO, W CO NIE WIERZY.

MARTINEAU.

CENY OGŁOSZEŃ: IV str. okładki — zł 150; II str. — 100; III str. — zł 75; 1/2 str. — zł 75, 50, 35; 1/4 str. — zł 40, 30, 20, i 1/8 str. bez względu na stronę — zł 20.
STRONY ZWYKŁE: cała strona — zł 100; 1/2 str. — 50; 1/4 str. — 30; 1/8 — zł 20. — Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Drukarnia M. S. Wojsk. Przejazd 10.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym

na miesiąc luty i marzec 1926 r.

nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11·15 przed poł.

1) Niedziela I Postu, dn. 21.II z Kom. św. ks. St. Skierski
2) Niedziela II Postu, dn. 28.II z Kom. św. ks. W. Semadeni
3) Niedziela III Postu, dn. 7.III z Kom. św. ks. St. Skierski
4) Niedziela IV Postu, dn. 14.III z Kom. św. ks. W. Semadeni
5) Niedziela V Postu, dn. 21.III z Kom. św. ks. płk K. Szefer.

W Łódzkiej kaplicy ewang. reformowanej ul. Radwańska 33 nabożeństwa odprawiane są w każdą Niedzielę i Święto, a mianowicie:

1) przed południem o godz. 10·30 r. w języku polskim.
2) po południu o godzinie 4 pp. w języku czeskim.

TKALNIA

I SPRZEDAŻ HURTOWA

PŁÓCIENEK i RĘCZNIKÓW

ORAZ PRACOWNIA FARTUCHÓW i BIELIZNY

JÓZEF HÁJEK

ŁÓDŹ

PIOTRKOWSKA Nr 273, TELEFON 32-40

P. K. O. w Warszawie Nr 61083

SPECJALNOŚĆ:

PURPUR, INLET, FARTUCHY, PŁÓCIENKA FARTUCHOWE, KOSZULOWE i ZEFIRY

Firma egzystuje od 1906 roku

DRUKARNIA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

WARSZAWA, PRZEJAZD 10

TELEFONY: 51-25; 272-51; 282-66.

DZIAŁY:

DRUKARNIA bogato zaopatrzona w czcionki. Maszyny pospieszne. — Maszyna rotacyjna. — Stereotypja. — Linotypy.

LITOGRAFJA: Maszyny najnowszego systemu do formatu 90×125. — Materjał pomocniczy.

INTROLIGATORNIA: Najnowsze maszyny do falcowania, szycia nićmi i drutem. Duży wybór materjałów i ozdób do najwykwintniejszych robót w zakres introligatorstwa wchodzących.

WARSZTATY MECHANICZNE: Urządzenia pierwszorzędne. Maszyny precyzyjne. Specjalna maszyna do ostrzenia noży introligatorskich do długości 1.60 m.

WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT Z WSZYSTKICH DZIAŁÓW PIERWSZORZĘDNE I SZYBKIE.